Nr. 29. Kraków, 14 lipca 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

GRUNWALD.

(W rocznicę zwycięstwa).

Grunwald — to wyraz święta a zarazem bolu dla każdego czującego Polaka. Grunwald — to imię święte, jako dzień chwały i zwycięstwa, a jednak bolesne dla narodu naszego. Święte i wzniosłe — bo tam, na polach Grunwaldu zdeptana została gadzina, od zmierzchów już przeszłości naszej wijąca się i wciąż pełzająca wkoło ciała naszego narodowego. Ssał soki narodu naszego na setki lat przed Grunwaldem zawistny, zaborczy Niemiec, całe krainy wydzierał spokojnemu sąsiadowi polskiemu, ogniem i mieczem wprzódy wszystko poniszczywszy. Raz wraz zrywała się dusza polska przeciw wrażemu ciemięzcy, sprawiając mu to sromotne Psiepole z rąk Bolesława Krzywoustego, to Płowce od miecza Łokietka. Aż wreszcie dosięgła butnego Niemca karząca ręka Boża.

Tam pod Grunwaldem, za męki mordowanych Łużyczan, Połabian i niezliczonych tych szeregów bratnich do szczętu wyniszczonych przez dzikich cywilizatorów z zachodu, za krew tą niewinną lechickich plemion pod Grunwaldem krwawą zapłacili karę germańskiej cywilizacyi — zbrodni krzewiciele.

„Naukę Chrystusową“ w staropruskie nieść kraje przyszli Niemce-obłudniki, naukę, którą zamiast krzyżem, mieczem w krwi broczącym wiedli. I wyniszczyli z korzeniem dzielne plemię Prusów i haniebnem oszustwem resztą naszych krain zawładnąć pragnęli — oszusty. Aż przebrała się miarka i spokojny naród polski poszedł pod Grunwald.

Powiódł Jagiełło, król polski, wraz z bratem swym Wielkim Księciem Litwy, siostrzycy Korony

Polskiej, mężne hufce swoje tam na polach Grunwaldu sromotną zadając klęskę Krzyżactwu. Czterdzieści tysięcy plugactwa krzyżackiego, fałszywych obrońców Wiary i wiarołomców padło pod mściwym a sprawiedliwym mieczem połączonej Polski, Litwy i Rusi. Cios okrutny zadaliśmy zakonowi rycerzy krzyżowych na polach Grunwaldu, cios śmiertelny, od którego już nigdy zakon na nowo do dawnej potęgi powrócić nie miał.

Grunwald, to dzień pamiętny, sława nasza, nasze święto narodowe.

Niestety Grunwald, wspomnienie Grunwalda— to równocześnie dzień boleści. Zgnieciony został przedstawiciel zarazy germańskiej, zakon krzyżowy, lecz pozostawił on po sobie siew, nasienie, które wydało nie lepszy od niego owoc.

Zginęło krzyżactwo, ale duch jego pozostał, żyje dalej w duszach dzisiejszych Prusaków, żyje i zginąć nie myśli. Dzisiejsi Niemce - Prusaki, to duchowi krzyżaków spadkobiercy. Oni dalej prowadzą chytrą i zdradliwą a podłą swoich poprzedników robotę, skierowaną ku zupełnemu zniszczeniu naszego narodu.

Wspomnienie, że wraz z wrogiem, jego ducha podłego nie udało nam się zgnieść pod Grunwaldem, że duch ten nie tylko pokutuje, lecz żyje dalej w dzisiejszych spadkobiercach Krzyżaków i że na naszą zagładę się rozwija — oto, co jest bolesnem.

Lecz naród polski, a przedewszystkiem na pierwszy ogień tych nowoczesnych Krzyżaków wystawieni bracia nasi w zaborze pruskim nie tracą otuchy, a im większa zaciekłość ze strony Prusaków, tem większą zaciętość pokazują bracia nasi. Że tak, mimo ciągłości w zaborczej niszczycielskiej robocie nowoczesnych Krzyżaków nie zginęliśmy, przeciwnie żyjemy i rozwijamy się, niech nas radością napawa. Pomnijmy: tysiąc lat już przeszło walczymy z zawziętym Niemcem, to w formie margrafów, to Krzyżaków, to junkrów nowoczesnych się przejawiających, a mimo to jesteśmy, więc ta świadomość owego: „jesteśmy“ w połączeniu z pamięcią na uroczysty dzień dzisiejszy, niechaj nam radość w serca wleje, niech otuchy nam doda, aż z silną wiarą w lepszą idąc przyszłość, nowego doczekamy się Grunwaldu.

T. S. L.

Trzy początkowe litery z nazwy dobroczyńcy naszego: Towarzystwa szkoły ludowej — znane są dziś w kraju całym i w każdym zakątku naszej Galicyi. Przed 16 latami szczupłe grono zapaleńców, mała garstka ludzi o szlachetnem sercu i gorącem uczuciu założyła małe i szczupłe Koło T. S. L. w Krakowie. Ich celem było: iść między lud i budzić śpiących, zachęcać ociężałych, pomagać chętnym w dążeniu do wolności, swobody i dobrobytu. Na czele stanął poeta i polityk w jednej osobie, Adam Asnyk. Było ich niewielu — nie zwątpili jednak:

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów złamana potęgą
Kończy zwycięstwem“...

Poszli w lud, zeszli do dymnych i zapomnianych chat i poraz pierwszy od wieków powiedzieli chłopu słowo: miłości bliźniego i czynnie to udowadniali. Niejeden przetarł ze zdziwienia oczy, niejeden kiwnął lub uśmiechnął się z niedowierzaniem, lecz inni zaczęli patrzeć i badać ich kroki... Chłop poniżany, chłop pogardzany i wyszydzany poczuł, że to nie są ludzie, którzyby przyszli do wsi z kaprysu, z obłudą w sercu — po zysk, po sławę — chłop polski ma serce i to serce jego odczuło i poznało, że przyszedł przyjaciel, doradca i pomocnik szczery i prawdziwy. Chłop polski w krótkim czasie pokochał tego brata i przyjaciela...

Dobry przykład zawsze znajdzie naśladowców, a dobry cel swoich wykonawców. W Polsce zaś ludzi dobrych nie brakło nigdy. Żyją i dziś — a gdy zobaczyli przed sobą tak wielkie pole do działania, zrozumieli, że czas już przestać w uczonych pismach i gazetach rozprawiać o podniesieniu rolnictwa, dobrobytu i oświaty w upośledzonej Galicyi i że należy opuścić gwarne ulice miast i iść na wieś, aby czynem udowodnić swoje przekonania. Szybko powstawały w całym kraju podobne w zupełności Koła Towarzystwa szkoły ludowej — dziś liczymy tych Kół **229** i ciągle jeszcze nowe powstają. Do miast napływa od dłuższego czasu kwiat synów włościańskich, przybywających do szkół wyższych. Ci wychowani na wsi, — krwią i sercem z wsią związani — wydostawszy się na stanowiska, nie zerwali z całą swoją przeszłością — lecz, mieszkając z konieczności w mieście, w wolnych chwilach uciekają na wieś i niosą tam zdrowe i szczere ziarna oświaty.

Po latach 16 istnienia Towarzystwa możemy z dumą oglądnąć się poza siebie i przyjrzeć się planom dotychczasowej pracy. **26** szkół na kresach, wśród Niemców, Czechów i Rusinów, utrzymywanych kosztem stu tysięcy koron rocznie, **1319** czytelń i wypożyczalń, z których wypożyczono w ostatnim roku około **600.000** książek, **2389** wygłoszonych w roku 1906 odczytów, **78** kursów dla osób dorosłych, nie umiejących czytać i pisać, z których korzystało **2000** osób, **12** burs dla biednych synów chłopskich: oto działalność i potęga tego Towarzystwa w cyfrach za rok 1906. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nie jest to wszystko, że wiele rzeczy w cyfry ująć się nie da, że nie wszystko się zapamięta, zapisze i poda do wiadomości Zarządu głównego całego Towarzystwa.

Że wszyscy czujemy, jak to Towarzystwo jest potrzebnem i pożytecznem, dowodzi i liczba jego członków. Liczba członków Kół T. S. L. wynosi przeszło **30 000**, nie wliczając tu zupełnie członków wszystkich czytelń po wsiach i miastach, których jest z całą pewnością kilka razy tyle. Dochody samego Zarządu głównego Towarzystwa wyniosły w roku ubiegłym: **358.380** koron 8 halerzy, rozchody zaś **355.000** koron.

Powstanie wielu Straży pożarnych, Kas Raiffeisenowskich, Spółek rolniczych, młynarskich, mleczarskich, węglowych, urządzanie tłumnych wycieczek do serca całej Polski, Krakowa, urządzanie wieczorków, przedstawień, budowanie domów ludowych i wiele innych — oto obok poprzednich prac Szkoły ludowej nowy ich szereg.

* * *

Utartym zwyczajem odbył się w Rzeszowie w dniach 7 i 8 lipca doroczny Zjazd delegatów całego Towarzystwa. Przybyło osób przeszło 200, wśród nich zwracali uwagę włościanie z Tarnopolskiego, posłowie nar.-dem. Zamorski i Tarnawski, ks. Łukaszkiewicz z Wiednia i O. Bernardyn, jako delegat ze Zbaraża. Miasto całe przybrano chorągwiami, okna i ściany mieszkań oblepiono napisami: Witajcie! Wszędzie ruch niezwykły i niecodzienny. Na twarzach ożywienie, zainteresowanie, gdzieniegdzie niepokój, niepewność, czy i w tym roku, jak w poprzednich, ludowcy nie zechcą kłótniami politycznemi zamącić obrad? Po mszy św. w sali „Sokoła“ zaczęły się obrady. Zjazd powitali: zastępca burmistrza, dr. Krogulski, imieniem miasta Rzeszowa, inspektor Zagrodzki imieniem Rady szkolnej krajowej (dotąd Rada szkolna zwalczała w wielu wypadkach T. S. L., w tym roku poraz pierwszy wysłała na Zjazd delegata swego), p. Wasung, imieniem Kółek rolniczych, następnie przemawiało kilku innych imieniem różnych Towarzystw, z pośród których na uwagę zasługuje przemówienie delegata bratniego Towarzystwa Macierzy szkolnej ze Śląska austryackiego, p. Mohra. Macierz szkolna Królestwa polskiego i „Straż“ poznańska nadesłały telegramy z serdecznemi życzeniami.

W uznaniu zasług, położonych około pracy nad podniesieniem narodu polskiego, Zjazd uchwalił mianować powieściopisarkę Elizę Orzeszkową członkiem honorowym Towarzystwa.

Po wyczerpujących odczytach p. Jadwigi Strokowej: „O pracy nad podniesieniem oświaty wśród kobiet wiejskich“ i p. Jana Wasunga: „Czytelnie samoistne T. S. L.“, Zjazd podzielił się na 7 części i pracę rozdzielił między 7 komisyi. Osobno radzono o sprawozdaniu Zarządu głównego, osobno o bursach ludowych, ochronkach, szkołach i kursach dla analfabetów, osobno o czytelniach i odczytach, o zgłoszonych na Zjazd wnioskach, o finansach i budżecie Towarzystwa, o pracy nad robotnikami i robotnicami wiejskiemi, osobno wreszcie o zmianie statutu całego Towarzystwa.

Obrady w tych 7 komisyach trwały w niedzielę do późnego wieczora i odbywały się na ogół spokojnie. Ludowcy zachowali się o wiele poważniej i spokojniej od lat poprzednich (było ich tylko kilkunastu) i tylko od czasu do czasu przypominali sobie swój nałóg, wybuchali na chwilę — lecz wkrótce milkli.

Na drugi dzień zdawali sprawozdania referenci poszczególnych komisyi. Na chwilę tylko zamącił spokój osławiony zdrajca Wygoda, który był powodem rozbicia głosów polskich z Trembowelskiem, wskutek czego wyszedł syonista Mahler, a potem ludowcy: exkandydat na posła Hozer z Brzeżan i p. Wąsowicz ze Lwowa. Napadali oni na dr. Adama ze Lwowa. P. Adam dał im spokojną i poważną odpowiedź, po której oni umilkli, a Zjazd mógł obradować dalej.

Tak zeszedł dzień cały. Przy wyborach na 11 członków weszło 7 narodowych demokratów. Z przyjemnością stwierdzamy, że udział członków naszego stronnictwa tak w pracach całego Towarzystwa, jak i w obradach Zjazdu był nadzwyczaj liczny i że mamy całe szeregi osób, które wytrwale i ze skutkiem stoją w kadrach Towarzystwa, rozsiani po całej Galicyi.

Zjazd zakończył się w poniedziałek o godzinie $9^1/_4$ wieczór.

* * *

Już pod koniec Zjazdu zgłosił p. Rymar imieniem przeszło 100 uczestników Zjazdu wniosek nagły w sprawie zamykania szynków od 6-tej godziny wieczór w dzień przed każdą niedzielą i świętem do 6-tej rano w dnie po święcie i niedzieli. Zjazdy Towarzystwa szkoły ludowej już niejednokrotnie zajmowały się kwestyą usunięcia z użycia trunków spirytusowych. Dziś sprawa ta stanęła znowu na porządku dziennym i z żywiołową wprost siłą uderza w te najohydniejsze nory zepsucia i nieobyczajności, w te przybytki, w których utonął dobrobyt setek tysięcy rodzin i szczęście milionów ludzi. We wniosku postawiono żądanie, aby wszystkie Koła Towarzystwa szkoły ludowej solidarnie wniosły do rządu centralnego pisma z żądaniem zamykania w niedziele i święta szynków i knajp. Żądano dalej, aby w całym kraju rozwinięto energiczną działalność w tym kierunku, — aby poszczególne wsie nadsyłały jak najwięcej takich pism, aby to nasze żądanie, gorąco przez wszystkich poparte, zostało spełnionem. — Zjazd przyjął wniosek ten z ogromnym zapałem jednogłośnie.

* * *

Redakcya „Ojczyzny“ niejednokrotnie już zajmowała się szkodliwością trunków i często nawoływała swoich zwolenników do zwalczania tych rozsadników zepsucia i do szerzenia bezwzględnej wstrzemięźliwości. Zamiar podjęcia właśnie obecnie energicznej działalności w tym kierunku po-

wstał niedawno. Redakcya „Ojczyzny“ wiedziała o tem, że sprawą tą zajmie się i Zjazd T. S. L. i dlatego nie chciała sprawy tej poruszyć przed zjazdem. Sądziliśmy, że należy przypuścić szturm odrazu przez wszystkich, że należy działać równocześnie i zgodnie. — Dziś T. S. L. dało hasło: trzeba wytężyć wszystkie siły, aby zdobyć okopy i obóz nieprzyjaciela. Czytelników naszych prosimy, aby choćby tylko własnem imieniem wnosili takie żądania według wzoru niżej podanego na ręce redakcyi „Ojczyzny“. Dobrąby było rzeczą, gdyby każde takie żądanie podpisało jak najwięcej osób, mężczyzn i kobiet, bo im więcej podpisów, im znaczniejsza liczba ludzi zażąda zamknięcia szynków w niedzielę i święta, tem pewniejsi będziemy, że zwyciężymy.

Należy pisać mniej więcej tak:

Wysoka Rado państwa.

Mieszkańcy gminy (albo członkowie Kółka rolniczego, Czytelni, Koła T. S. L., stronnictwa nar.-dem. i t. d.) w . . . . (napisać gminę) w powiecie . . . . żądają, aby we wszystkie niedziele i święta zamykane były szynki, a to od godziny 6-tej wieczorem w dzień przed niedzielą i świętem, do godziny 6-tej rano po niedzieli i święcie.

Gmina . . . . powiat . . . .

Dnia . . . .

(Podpisy wysyłających petycyę).

Praca pp. Posłów dla kraju.

Przez dwa dni, t. j. 3 i 4 lipca, w parlamencie austryackim w Wiedniu toczyła się zacięta walka pomiędzy Kołem polskiem a grupą złożoną z posłów ruskich, socyalistycznych i syonistów wraz z radykałami, o nadużycia wyborcze w Galicyi, dokonane rzekomo przy ostatnich wyborach przez Polaków. Połączone wszystkie partye antypolskie jadem nienawiści ziajały na całe Koło polskie, a szczególniej na szlachtę w niem zasiadającą. Po ciętych przemówieniach tak ministra spraw wewnętrznych Eksc. p. dra Bienerta, jakoteż posłów pp. Małachowskiego, Battaglii, Petelenza, a nakoniec generalnego mowcy p. dr. Löwensteina— Izba ogromną większością odrzuciła żądanie połączonych grup; końcem zaś dwudniowej dyskusyi był śpiew prowokacyjny Ukraińców.

Połączone grupy radykalne żądały nagłym wnioskiem, wybrania osobnej komisyi do sprawdzenia wyborów — uznając komisyę legitymacyjną, ustawą przepisaną, za niezdolną do należytego zbadania wyborów.

Przy głosowaniu za wnioskiem oświadczyli się Rusini, socyaliści, syoniści, radykali z p. Breiterem i ludowcy, wyjąwszy posłów Wójcika, Łuszczkiewicza, tudzież nieobecnych pp. Bojki i Krempy.

W przemówieniach swoich przewrotowcy główny nacisk kładli na to, że Koło polskie zdradza lud, a oni tylko są przyjaciółmi ludu i tylko terroryzm Kołowców, a przeważnie szlachty w niem zasiadającej, sprowadza nieszczęście, niedolę ludu.

Przykro przysłuchiwać się wspomnianym niedorzecznościom, a tem przykrzej widzieć braci Polaków — głosujących przeciw Polakom wraz ze swoimi wrogami.

Koło polskie, jakoby rzeczywiste koło u wozu, obracające się na osi — jako swoją oś uważa sprawę ojczystą, sprawy kraju i swego narodu; a jak koło u wozu, składa się z rozmaitych części, głowy, buksza, szprych, obwodu i obręczy żelaznej, a każda z tych części mechanicznie pracuje dla całości i siły koła, koła zdolnego dźwigać ciężary; również Koło polskie, składające się z posłów odmiennych odcieni, razem jednakże skute obręczą zdolnego kierownictwa, należycie dla dobra Ojczyzny, kraju i jego mieszkańców, wszystkich stanów, zawodów i wyznawców, należycie pracować może.

Na pierwszem miejscu pracy Koła polskiego stoi praca dla ludu polskiego, bo Koło wie dobrze, że przyszłość nasza leży w ludzie polskim.— Socyaliści i radykali chcą mieć lud przy sobie, ale lud międzynarodowy, lud kosmopolityczny, lud, którego zasadą byłoby: co twoje to i moje, a co mego, tobie nic do tego! Chcieliby mieć za sobą lud, którby się wyrzekł Boga, Ojczyzny i swej wiary, oto ich zasady!

Obecni przedstawiciele ludu w parlamencie nie wszyscy poznają się na ich chytrości, nie pojmują, że pchają mimowoli lud w paszczę socyalizmu, a to nawet nie socyalizmu rodzimego, którego u nas niema, ale w paszczę socyalizmu niemieckiego, w paszczę żywiołu, który był, jest i będzie największym wrogiem wszystkiego co polskie; w paszczę tych, którzy chcą imię Polski wykreślić ze społeczeństwa narodów. Pomagają im wierni Rusini, dążąc do wyrzucenia Polaków za San, a jak powiedział poseł ruski, do wywieszania może nawet Polaków. Ideą ich jest podział Galicyi na ruską i polską, na stworzenie osobnego Namiestnictwa i osobnego uniwersytetu dla Rusinów wyłącznie, co pociągnie niezawodnie nałożenie większych ciężarów na kraj, a następnie upośledzenie Galicyi wobec innych prowincyi Monarchii austro-węgierskiej. Jakby oni potrafili rządzić w nowym swoim rejonie, jakby potrafili szerzyć najwyższą oświatę pomiędzy swoim ludem, wskazali przedstawiciele ludu ruskiego, sama śmietanka Rusinów w parlamencie, co umieją. W najpoważniejszem miejscu ustawodawczem zaśpiewali sobie: „Ne pora Lachom służyty“; brak im było tylko wódki i teorbanka, a z parlamentu miejsce zabawy, jak w siczy zaporoskiej.

Zajścia takie i postępowanie tak Rusinów

jakoteż partyi radykalnych i łączących się z nimi ludowców, daje wyborcom w kraju upomnienie, wskazówkę, a nawet groźbę, co z nami Polakami być może!

Czas więc Bracia zwalczać hydrę. Trzeba tylko iść ręka w rękę wszystkim stanom. Dziś naciskać na posłów, niech pracują dla kraju, ale nie w kłótni i brataniu się z wrogami, a do następnych wyborów już się dziś gotować!

W Wiedniu, 5 lipca 1907.

Antoni Maślanka, poseł.

Z Rady Państwa.

Komedye parlamentarne rozpoczęły się na dobre. Rusini, socyaliści i syoniści razem połączeni, wyprawiają komedye aktorskie, na tle wyborów galicyjskich, zarzucając Polakom gwałty i nadużycia przy wyborach, a zapominają o tem, iż oni najwięcej gwałtami i przemocą walczyli, dopuszczając się najniegodziwszych środków, którychby i na wołowej skórze nie spisał.

Lecz zwykle tak bywa, że kto bije ten jeszcze „gwałtu" woła. Lud w Galicyi powinien mieć naukę na przyszłość, kogo ma wybierać na posłów; nie kłamców, nie tych, co obiecują słowami, nie borbifaksów, ale ludzi dobrego serca i poczciwej pracy, którzyby dla społeczeństwa szczerze pracowali. Przykro bardzo, iż bracia Rusini z takim jadem nienawiści do Polaków zieją, a tem bardziej, że księża ruscy posłowie łączą się z takimi wyrzutkami społeczeństwa, jak Brajter, Diamand i t. p. innowiercami, którzy za ich ujadanie na Polaków, brawo biją — lecz trudno swój swego znalazł.

Zamiast, aby wszyscy posłowie z Galicyi razem szli i wspólnie pracowali, dla naszej biednej Galicyi, by ludowi jaką ulgę przynieść, popisują się burdami, na śmiech wystawiają wobec Niemców i innych narodów.

Lud czeka niecierpliwie i patrzy na swych posłów, by coś dla niego zrobiono i ciężkiej doli ulżono, a tu zamiast spokojnych i rzeczowych obrad i narad nad usunięciem ustaw dokuczliwych, dzieją się krzyki hałasy i awantury. Wobec tych karczemnych nazwisk i burd, jakie tutaj się dzieją i odbywają całymi dniami, głowę się traci.

Każdego czasu szkoda na puste gadanie, a tu tyle dni i nic nie zrobiono, bo socyaliści, Rusini i syoniści-żydzi robią awantury i przez warchołów ludzie pracować nie mogą.

Wojciech Wiącek. Fidler. Maślanka.

Kółka rolnicze.

Dobro społeczeństwa mając na oku, grono ludzi, pomnych słów Konstytucyi 3. Maja, iż „lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło", który „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność", jest najdzielniejszą siłą kraju" nadzieją „lepszej jego przyszłości", zawiązało w roku 1882, biorąc wzór z dzielnicy Wielkopolskiej Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, któreby w części Polski, pod zaborem austryackim zostającej, prowadziło pracę około moralnego i gospodarczego podniesienia ludzi obu narodowości kraj ten zamieszkujących, tak, iżby te miliony stały się zdolnymi objąć i spełniać zadania społeczne i polityczne, które dawniej na mniej licznych warstwach społeczeństwa spoczywały.

Bóg pracy tej pobłogosławił!

Po dwudziestupięciu latach działalności skupiło Towarzystwo w pracy, przez się podjętej:

Kółek rolniczych 1.320, o liczbie 55.519 członków.

Członków wspierających 1.020.

Członków założycieli 57.

Towarzystwo powołało do życia do 2.000 sklepików wiejskich, z których 872, prowadzonych pod firmą Kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 milionów koron; Towarzystwo rozpowszechniło 72.000 egzemplarzy własnych wydawnictw treści gospodarczej, a innych książek przeszło 500.000, nie licząc 21 roczników „Przewodnika", który się rozchodzi obecnie w 5.200 egzemplarzach i 3 roczników Kalendarza Kółek rolniczych, wydanych w nakładzie 36.000 egzemplarzy.

Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą 5.650 na 1.800 morgach w 4.095 gospodarstwach włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego, że zamówienia ich na nawozy sztuczne, nasiona, maszyny, pasze treściwe, węgiel w obrocie za pośrednictwem Zarządu głównego wyniosły w ostatnim roku przeszło $^3/_4$ miliona koron.

Kółka rolnicze posiadają własne domy, wartości 660.000 koron, a na cele dobra publicznego ofiarowały w ciągu lat dwudziestu pięciu sumę przeszło 400.000 koron.

Z inicyatywy Towarzystwa powstała w r. 1892 instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", która, prowadząc obecnie oprócz zakładu centralnego trzy filie: we Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce, liczy 650 członków, z kapitałem udziałowym przeszło 230.000 koron. — Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za z górą 50 milionów koron i zebrał 160.000 koron funduszów rezerwowych i 50.000 koron funduszu emerytalnego

dla swych funkcyonaryuszów. Od roku 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organicznie związaną całość.

Ogólna Rada Towarzystwa, zebrana w Jarosławiu, postanowiła uchwałą z dnia 4. lipca 1906 roku wznieść dom własny dla Towarzystwa, aby stanowił posterunek dalszej, tem swobodniejszej pracy dla wielkich celów, Towarzystwu przyświecających, ognisko stałe i trwałe, skupiające usiłowania tych wszystkich, którzy w tej pracy brać będą udział.

Uchwała ta, poparta ofiarnością członków i przyjaciół Towarzystwa, stała się czynem — podczas zjazdu poświęcono kamień węgielny pod budowę.

Redakcya „Ojczyzny" wysłała na Zjazd Kółek specyalnego delegata, który w następnym numerze opisze dokładnie przebieg całego zjazdu.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

X.

Nazajutrz rano, zapłaciwszy Jędrkowi, Łatek rzekł mu na pożegnanie:

— A nie wygadaj-że się czasami przed kim. Wiesz, taka rzecz!...

Jędrek wykonał palcami taki ruch, jakby sobie nożycami język obcinał.

— To nie mój interes jest — odparł — ja o niczem nie wiem.

Po jego odejściu Łatek zaczął się naradzać z Mareckim, co zrobić z książkami.

Stary zamyślił się przez chwilę i wreszcie rzekł:

— To niewielka rzecz, proszę pana. Ja mam takie schowanie, że dziesięć lat mogą tam sobie leżeć te woreczki, a prócz Boga i nas nikt się o nich nie dowie.

— No — zapytał ciekawie Łatek — gdzież to jest takie schowanie?

— Bardzo niedaleko, pan nadleśny musiał już nieraz przechodzić koło niego! Czy próbował pan kiedy iść naprzełaj przez las od Leśniczówki do mojej chaty?

— A próbowałem, alem musiał wracać, bo to tam takie bagno, że utonąć można.

— I widział pan pewnie na tem bagnie taką dużą kępę, prawda? to właśnie będzie schowanie dla naszych książek.

— Co! — zawołał Łatek — ta kępa? jakże tam dość do niej, a wreszcie choćby nawet, toć książki na nicby zbutwiały!

Marecki się uśmiechnął.

— Nie zbutwieją one, proszę pana. To jest bardzo dziwna kępa, zobaczy pan sam, i dojść do niej nie tak bardzo trudno, tylko buty, to już trza koniecznie zdjąć przytem.

Zaciekawienie Łatka wzrosło do najwyższego stopnia.

— A no, to chodźmy-że tam prędzej, po co czas tracić! — zawołał, zrywając się na równe nogi.

Marecki wyciągnął jeszcze z szopy dwa długie drążki, zabrali worki i zagłębili się w las w stronę Leśniczówki.

Promienie słoneczne nie zdążyły jeszcze spić kropelek rosy, które błyszczały na liściach i za każdem silniejszem potrąceniem gałęzi spadały na nich tak rzęsiście, że wkrótce przemokli, jak po dobrym deszczu.

Niezadługo też las zaczął rzednąć. Coraz więcej drzew spotykało się nikłych, jakby pokręconych nadmiarem niezdrowych soków, których im obficie dostarczał wilgotny, obślizgły grunt, nogi grzęzły po kostki i wyżej, wreszcie między mchami i szuwarem zaczęły przebłyskiwać małe smugi rudawej wody.

— No — rzekł Marecki — teraz buty będą nam tylko zawadzać.

Rozzuli się obaj, zatoczyli spodnie za kolana i pobrnęli dalej. Teraz i drążki przydały się bardzo, gdyż nogi coraz głębiej zapadały w grzęzawę, i tylko przerzucając drążki, jak ruchomy most, z kępy na kępę, można było posuwać się naprzód, nie narażając się na skąpanie po same uszy w miękkiem, cuchnącem błocie.

Kępa, do której zdążali, tem tylko różniła się od innych, że była znacznie od nich większa, suchsza i szczelnie porośnięta nie lepiechem, lecz drobną łoziną, która jak zjeżona grzywa sterczała na wszystkie strony płowymi prętami. Gdy stanęli wreszcie na niej, Marecki bacznie zaczął się rozglądać, jakby sobie chciał coś przypomnieć, potem rozchylił w jednem miejscu łozinę i zwrócił się z uśmiechem do Łatka.

— Niech-no pan popatrzy, jaka to kępa dziwna.

Łatek, który również rozglądał się od początku po kępie, naprożno starając się odkryć w niej coś nadzwyczajnego, pochylił się szybko obok starego i ujrzał przed sobą otwór zupełnie taki, jakie bywają w dołach kartoflanych, zastawiony zbutwiałemi drzwiami, których brzegi wrosły już prawie w ziemię.

Marecki pociągnął z całej siły zardzewiały skobel, drzwi ustąpiły pod naciskiem i odsłoniły ciemny loch, z którego pociągnęło stęchlizną i pleśnią.

Łatek gorączkowo potarł zapałkę i rozświecił wnętrze jamy.

Rozmiary jej były takie, że człowiek nie schylając się, mógł stanąć i wyciągnąć się całą długością na jej dnie. Ściany ocembrowane były grubemi, zczerniałemi belkami, na podłodze tu i ówdzie leżały rozmaite rupiecie: zamek od strzelby, rękojeść szpady, dwa puste miedziane patrony i blaszana manierka, czy coś w tym ro-

dzaju. Były to dowody niezbite, że najpewniej jama ta służyła za potajemny arsenał. Jakie zaś mogło być jej pierwotne przeznaczenie i kto ją tutaj wykopał pośród niedostępnych moczarów, — gdy Łatek zapytał o to, Marecki ścisnął tylko ramionami.

— Kto to może wiedzieć, proszę pana. Jakem jeszcze był małym chłopcem, powiedział mi o niej mój ojciec, lecz czy wiedział sam, skąd ona się tu wzięła, tego powiedzieć nie mogę. Była ona wtedy akurat taka sama jak i teraz, bo to wszystko dębowe, więc jeszcze wieki tak przebędzie i też nic się jej nie stanie

Łatek milczał, napróżno siląc się znaleźć własnym umysłem objaśnienie, którego nie mógł mu dać stary.

Wreszcie podniósł się z ziemi.

— No — rzekł — niema co rozmyślać nadaremnie. Większy worek niech tu zostanie, mniejszy wezmę zaraz z sobą i chodźmy!

Złożyli worek na dnie jamy, zakryli starannie otwór i tą samą drogą powrócili na miejsce, w którem zostało ich obuwie.

Tego samego dnia wieczorem Łatek zabrał z sobą część książek i poszedł na plebanię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Czortków, d. 3. lipca 1907.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Jestem czytelnikiem „Ojczyzny“ od samego jej początku i czytam z zajęciem każdy numer. Niestety bardzo mało widzę tam artykułów tyczących się przemysłu i rękodzielnictwa. Czy to może dlatego, że czytelnicy mało piszą o tych sprawach? A przecież my czytelnicy mielibyśmy za pośrednictwem pisma wiele spraw do poruszenia.

Dlatego zabieram głos w sprawie, która nas rzemieślników najwięcej obchodzi, a to jest sprawa projektu ustawy o zabezpieczeniu rzemieślników, jaki to projekt wniósł do sejmu na ostatniej sesyi poseł Głąbiński. Za to Wielmożnemu Panu Profesorowi składam serdeczne Bóg zapłać, a myślę, że do podzięki przyłączą się wszyscy rzemieślnicy.

Szanowni Czytelnicy, wspomniany wniosek jest zupełnie słuszny i konieczny, boć teraz prawie każdy zawód ma swoje zabezpieczenia, a tylko rzemieślnicy są bez opieki. We wielkiem mieście jeszcze tak źle nie jest z rzemieślnikami, bo tam uszanują i jego i jego pracę odpowiednio wynagrodzą, ale na prowincyi to rzemieślnik kłaniać się musi na wszystkie strony i baczyć, by czasem kogo prośbą o słuszną zapłatę za swą pracę nie zraził i nie stracił odbiorcy. Jeżeli zatem pan poseł Głąbiński wstawił się za nami, należy mu się za to najszczersze podziękowanie, a mam nadzieję, że też rzecz tę przeprowadzi, boć czego się podejmie, tego też zawsze dokona.

Za tę opiekę w przyszłej dyskusyi i obronie naprzód serdecznie dziękuję.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

Karol Szczepański,
konc. majster murarski.

(Od Redakcyi. Słusznie czyni pan Sz. poruszając tak ważną dla swego zawodu i stanu sprawę. Sprawiedliwość należy się wszystkim i jeżeli kraj opiekuje się, lub rząd pragnie opiekować się obywatelami, to nie powinien tego czynić z pominięciem poszczególnych zawodów na szkodę innych. Co się tyczy tego, że spraw rzemieślniczych mało poruszamy w „Ojczyźnie“, to winni są temu sami rzemieślnicy, u których zdaje się mniejsze jest zainteresowanie się pismem naszem niż u włościan. W każdym numerze mamy kilka korespondencyj od włościan, a gdzież są korespondenci ze stanu rzemieślniczego! Oby pan Sz. uczynił dobry początek. Oby korespondencya ta przyczyniła się do zainteresowania się „Ojczyzną“, która nie jest pismem wyłącznie dla włościan, ale gazetą dla ludu w ogóle).

Żrutowiec, powiat przemyski.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Donoszę wam o ciężkiem strapieniu, jakie nas spotkało dnia 23. czerwca. Wszystkie nasze plony grad nam wybił. Padały tak wielkie ziarna, że ważyły 1 funt i 20 deka, najmniejsze tak jak laskowe orzechy. Wszystko zniszczyło. Co jesienią poobsiewaliśmy, to nam myszy zjadły, a gdzie nam co bliżej domów zostało, to nam znowu śnieg wyleżał, bo śnieg spadł, a ziemia nie była zamarznięta. Na wiosnę obsialiśmy zaraz, a że nasienia nie było, to się kupowało po 24 koron za 100 kilo owsa lub jęczmienia. Teraz nam znowu wybiło. Co my mamy począć. Niektórzy koszą i sieją jeszcze raz i nie wiemy co robić.

Szczerze kochający „Ojczyznę“ wasz czytelnik

Ludwik Benedyk z Żrutowiec.

(Od Redakcyi. W sprawie wspomnianych klęsk żywiołowych, należy się niezwłocznie zgłosić do inspektora podatkowego przy starostwie o odpisanie podatku gruntowego, a także do Głównego Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie o zapomogę z powodu klęski. Równocześnie trzeba napisać do posła Głąbińskiego (Wiedeń, Rada państwa) i opisać mu swoje położenie. Posłowie nasi zajmują się gorąco temi sprawami; uczynili już nawet wniosek do rządu o większą zapomogę dla kraju na klęski żywiołowe).

W Danii, d. 3. lipca 1907.

Opieka duńskiego rządu nad Polakami.

Szanowna Redakcyo!

Już kilka lat temu, jak Polacy ze wszystkich

trzech zaborów jeżdżą tu do Danii na zarobek. Więcej tutaj zarobią niż w Prusach, a i lepiej człowieka Duńczycy uszanują i nie przezywają, jak Niemcy, co wołają za Polakami: polska świnia. Tu nie usłyszy tego przezwiska na obcy naród. Ponieważ niestety jest w Danii więcej pruskich dozorców niż polskich, więc gdy trafi ktoś na takiego pruskiego pana „antzejera“, to bardzo licho zarobi, przez to, że się musi podzielić tym krwawo zapracowanym groszem z owym dozorcą. Składają więc ludzie przez lato po 12 koron od osoby przy różnych sposobnościach. Na urodziny dozorcy muszą dać 3 kor., na urodziny jego żony po 3 kor., za to że ludzi roboty uczy po 3 kor. i za to że ich tu przyprowadził po 3 kor. Ale tego jeszcze mało, utrzymują ci dozorcy sklepy dla tych swoich ludzi i zdzierają z nich co się zmieści i tak: za funt mąki pszennej, która kosztuje najwięcej 11 ore, biorą oni po 18—20 ore, funt soli kosztuje 5 ore, ci biorą po 10 ore, a cóż dopiero z każdą inną rzeczą. Niema tygodnia, żeby tu od kogoś kary nie wziął, a cóż dopiero ze zarobnych pieniędzy, które oni sami wypłacają. Co im się podoba, tyle udzielą, a gdzie reszta się podzieje, to tylko Pan Bóg widzi. A co gorsza, katują ludzi, aż czasem do krwi, aże nieraz trzeba się w rowie myć we krwi! Więc takie to pruskie szanowanie bliźniego?! Chwała tylko Bogu, że z uczciwym rządem duńskim nie igraszka. Bo oto użalali się ludzie na swych dozorców i wdał się rząd duński w tę sprawę i nie pozwolił Polaków krzywdzić. Wysłano urzędnika z ministerstwa do zbadania wszystkiego i wykryły się wszystkie oszustwa i szachrajstwa ze strony tych panów włodarzy niemieckich.

Ze strony rządu dostaliśmy dwóch polskich księży z Galicyi ze Lwowa, za co składam w imieniu wszystkich Polaków szczere Bóg zapłać! Księża nasi są tu bardzo potrzebni, a lud do nich garnie się ze wszystkich stron, już to ze skargą, już to po doradę, jak do swego najlepszego ojca. Więc jeździ jeden ks. Ojciec Gwardyan z misyą po dworach i wypytuje się ludzi przytem, jak im się powodzi, a gdy się coś pokaże, zaraz zapisuje w swą książeczkę i dalej z nim do Kopenhagi, a tam już im słuszność wywalczy tak, że z pewnością już więcej w Danii pruscy antzejerzy nie będą takimi panami jak dotąd, że przez lat 9 zarabiali do 40 tysięcy koron, ale jakim sposobem!

Więc też teraz krzyczą ci pankowie, że Polacy pomału przychodzą do rozumu. Bracia Polacy, którzy jeździcie na zarobki w świat, starajcie się o to, aby nikt pod pruskiego włodarza, tego wroga naszego, nie jechał, ale trzymajcie się tylko Polaków, bo Polak jeden drugiego będzie szanował, bo mu bratem jest. W taki sposób zarobicie prawie dwa razy tyle, niż pod Niemcem. I teraz już się musi poprawić w Danii, kiedy się sam rząd tem zajął i tego dogląda i wydano nawet książeczki wypłatnicze, aby wpisywać ile kto zarobi, by nie był oszukany. Niemieckim panom dozorcom takie książeczki nie w smak, bo nie pozwalają im dalej oszukiwać ludzi.

Jeden z polskich włodarzy.

Tartaków, p. Sokal.

Już kilka miesięcy istnieje nasza czytelnia, ale mam wrażenie, że nie postąpiliśmy ani kroku naprzód. Nasze zebrania bowiem nie powinny ograniczać się tylko na czczej pogadance o rzeczach mniej ważnych, ale powinniśmy roztrząsać sprawy będące na porządku dziennym, które nas jako Polaków obchodzić powinny. Ażeby zaś to uskutecznić, potrzeba jakiejś silniejszej organizacyi, bo należenie do czytelni nie wystarczy. Dlatego też łącznie z czytelnią należałoby zawiązać jakieś inne patryotyczne kółko. Członkowie takiego kółka mogliby przyczyniać się do rozwoju oświaty, lub rozbudzenia ducha narodowego. Bardzo powszechnym jest teraz „Sokół“, dobremby też było kółko amatorskie, które grając sztuki narodowe, przypominałoby wypadki i losy potężnego dawniej narodu polskiego, a równocześnie dostarczałoby miłej a zarazem korzystnej rozrywki po ciężkiej i żmudnej pracy na roli, lub przy warsztacie. Zbliża się dzień 15. lipca, w którym będziemy obchodzili pamiątkę zwycięstwa odniesionego pod Grunwaldem nad odwiecznym naszym wrogiem „Krzyżakami“, których dzielny nasz Jagiełło pogromił. Słuszną tedy jest rzeczą zamanifestowanie naszych uczuć jakimś obchodem uroczystym, połączonym z patryotycznem przedstawieniem. Takimi obchodami powinniśmy czcić wszystkie nasze święta narodowe i przynajmniej w ten sposób dorzucać po cegiełce do odbudowania naszej Ojczyzny. Powinniśmy przeto połączonemi siłami do tego dążyć i pracować w tym kierunku, w jakim zdolności posiadamy. Wątpić nam nie należy. Ludzie ducha żyją więcej przyszłością swych celów, aniżeli chwilą bieżącą tychże. Dla ich przyszłości ponoszą trudy i cierpienia, gdyż oni sieją na to, aby inni zbierali, a największem ich szczęściem jest marzyć o plonach, jakie potomkowie z ich pracy zbierać będą. Więc chociaż stary korab Ojczyzny naszej zatonął, wątpić nie powinniśmy. Trzeba tylko postarać się o jak największą ilość pracowników, którzyby pomogli zbudować nowy. Niechże więc jak najwięcej dzieci Polski uczestniczy w tej pracy! a wtedy spełnią się przeczucia wieszczów naszych, że kiedyś jak korab z pod fal wynurzy się nasza wolna Ojczyzna.

Wszechpolak.

Rzeszów.

Dzień 2. czerwca b. r. był dla Rzeszowian dniem wielkim, był dniem zlotu Sokołów. Już dnia 1. czerwca zjechały wieczorem drużyny sokole z powiatu łańcuckiego, tarnobrzeskiego. Na stacyi kolejowej oczekiwała ich drużyna rzeszowska z muzyką, wspaniały to był pochód

z lampionami z dworca kolejowego pod „Sokół", skąd dopiero drużyny rozeszły się na przeznaczone kwatery. Dzień 2. czerwca rozpoczął się hejnałem z wieży farnej o godz. 5 następnie muzyka odegrała pobudkę po ulicach miasta. Rano odbyła się próba Sokołów w ogrodzie miejskim, o 10 godzinie zjechały drużyny ze strony Jasła, a o godz. 11 nabożeństwo w kościele popijarskim. O godz. wpół do pierwszej ruszył pochód pod pomnik Kościuszki, celem złożenia hołdu u stóp pomnika naczelnika narodu polskiego. Po południu o godzinie 4 rozpoczęły się ćwiczenia w ogrodzie miejskim.

Z daniem sygnału ruszyły karne oddziały sokole na boisko ćwiczeń i przy dźwiękach muzyki rozpoczęły się ćwiczenia. Ćwiczenia wypadły bardzo dobrze, szczególniej podobały się ćwiczenia lancami. Co za ładny widok przedstawiały drużyny sokole z lancami o czerwono-białych chorągiewkach. Niejednemu przypomniały się te dawne czasy, kiedy to pułki polskie lancami odnosiły świetne zwycięstwa nad kilkakroć większemi wojskami nieprzyjaciół naszej Ojczyzny.

Zlot był bardzo liczny z górą 500 Sokołów zjechało ze wszystkich stron, od Wisły, aż po Karpaty.

Opisałem Wam kochani czytelnicy, tak pokrótce zlot sokoli w Rzeszowie, a na zakończenie mego listu, chciałbym jeszcze dodać parę słów. Przed paru laty, opowiadali sobie gdzieniegdzie niektórzy po wsiach, że Sokoli chcą zrobić powstanie i do tego się przygotowują i przestrzegali przed tem towarzystwem, jak też i zwalczali gdy znalazło się kilku gospodarzy, którzyby chcieli byli zawiązać „Sokół" we wsi. Nie pomogły przestrogi tych strachajłów, dziś po wsiach zawiązują się „Sokoły", gdyż idea sokola tak prosta i jasna „w zdrowym ciele zdrowy duch" została zrozumiana należycie i coraz więcej zwolenników zyskuje, tak po miastach, jak i wsiach. Powiększają się szeregi tych, którzy zrozumieli, że jeżeli chcemy być silnymi, krzepkimi i zdrowymi, to nie wolno nam gnuśnieć i gardzić, ćwiczeniami fizycznemi i aby tego łatwiej dokonać, trzeba robić łącznie a nie w pojedynkę i w tym celu łączą się w towarzystwie gimnastycznym „Sokół" które obejmuje cały kraj. *Grk.*

Turka.

Odezwa! Bogu w pierwszym — a życzliwym i ofiarnym sercom w drugim rzędzie — dzięki składać trzeba, że kościół parafialny obrz. łac. w Turce nad Stryjem został już częściowo odrestaurowany. Ze smutkiem i łzą w oku przed trzema laty spoglądał jeszcze każdy na nader ubogą świątynię Najwyższego. Dzisiaj smutek już zniknął, łzę w oku zastąpił radosny uśmiech — lecz w sercu pozostała jeszcze tęsknota. I czemu serce w tęsknocie żyje? W kim polska krew wre, ten od razu zrozumie i myśli nasze odgadnie, że tęsknimy jeszcze za tem, by świątynię naszą doprowadzić w odnowieniu do końca, by była rzeczywiście odpowiednim przybytkiem Pańskim.

Wewnątrz Kościół nasz świeci pustką — prowizoryczny zaledwie ołtarz, jest na razie ziemią świętą, na której wznosi się skromne cymboryum, mieszkanie Pana Zastępców. O innych sprzętach kościelnych niema nawet co mówić. I czyż można pozwolić na to, aby wśród takiej niewygody Bóg dalej pośród nas miał przebywać? Toż sami na co nas stać chętnie dajemy, by tylko sprawę przyspieszać i do końca doprowadzić — ale nam trudno idzie, gdyż szczupłą zaledwie stanowimy garstkę, na którą obowiązek aczkolwiek miły ale zarazem i ciężki włożonym został.

Dźwigać upadających, nieść pomoc biednym, toż to przecież obowiązkiem każdego chrześcijana, katolika, Polaka, którego serce na nędzę i biedę bliźniego nigdy nie jest nieczułem. I miłem wspomnieniem lat ubiegłych zachęceni, życzliwością serc ofiarnych, których dowody niezbite żyją w naszej pamięci ośmieleni, zwracamy się znowu z uprzejmą prośbą o łaskawe wsparcie. Każdy grosz dla nas jest drogi, a Panu Bogu miły. My również jak umiemy, tak sprawę Bożą przyspieszyć pragniemy. W tym też celu urządzamy *w dniu 14. lipca 1907 roku staraniem „Związku katolicko-społecznego" festyn, z którego czysty dochód jest przeznaczonym na ukończenie restauracyi kościoła parafialnego.* I tutaj znowu „staropolska" ofiarność serc dobrze nam znanych, często spieszyła nam z pomocą, zaopatrując loteryę fantową wspaniałymi fantami. — Dzisiaj znowu pukamy do życzliwych nam serc, *prosząc o łaskawe wsparcie nas fantami lub datkami w gotówce.* Tak fanty, jak też wszelkie datki pieniężne mogą być przesyłane albo wprost *do Urzędu parafialnego obrz. łac. w Turce nad Stryjem,* lub też na ręce miejscowego proboszcza obrz. łac. *ks. Ignacego Kułakowskiego.*

Bóg, o którego sprawę się rozchodzi, Sam hojnie wynagrodzi naszych wspaniałomyślnych ofiarodawców, — cała zaś parafia nigdy nie zapomni o wdzięczności, do której z obowiązku poczuwać się będzie musiała. Za nadesłane datki i fanty, dziękujemy z góry serdecznem, szczerem, staropolskiem „Bóg zapłać!"

Turka, w czerwcu 1907.

Przewodniczący:
Jan Kiwiarowski, c. k. Radca Sądu kraj.

Członkowie Wydziału:
Ks. Ignacy Kułakowski. *Dr. Jan Ożga.*
Ks. Jan Kanty Chłodnicki.

Sekretarz:
M. Matlak.

Olesza.

W Nr. 27. „Ojczyzny" z dnia 30. lipca 1907, zamieścił korespondent z Podhajec i moje nazwisko. Wskutek czego proszę o podanie mego spro-

stowania. Podpisany nigdy nie zamierzał i nie zamierza kandydować na posła do parlamentu — a to z powodu, że uważam dla rolnika zgubne opuszczanie domu i wysiadywanie we Wiedniu. Najważniejsze poselstwo dla rolnika jest swego kawałka ziemi pilnować.

Olesza, 31. lipca 1907.

Antoni Wolniewicz.

P. s. Podobno brat mój, Kazimierz Wolniewicz, technik, zamierzał kandydować ale zaraz się wycofał, skoro została postawioną kandydatura ks. Gromnickiego.

Essen, d. 4. lipca 1907.

Szanowna Redakcyo!

Cieszy mnie to bardzo, że „Ojczyzna“ będzie wychodzić we czwartek, bo kiedy wychodziła w sobotę, to się zawsze spóźniła, tak żem nigdy nie otrzymał w niedzielę, ale we wtorek lub środę. Donoszę też, że przybył Wam tu na obczyźnie jeden prenumerator i proszę też dla niego wysyłać gazetę pod adresem, który podaję osobno. Żałuję też, że tu więcej nikt nie prenumeruje „Ojczyzny“, tylko w kilku miejscach widziałem „Przyjaciela ludu“. Ale da Bóg, że z czasem przejrzy lud na oczy i pozna się na swoim „Przyjacielu“. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę zostając zawsze wiernym czytelnikiem.

Karol Samołyk.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

W Królestwie i w Rosyi mnożą się znowu napady i zamachy terorystyczne. W tych dniach w Warszawie policya wpadła na trop fabryki bomb. Przy ulicy Berga we czwartek wieczorem, nastąpiły bezpośrednio po sobie trzy silne wybuchy, a równocześnie powstał pożar na strychu domu konsula duńskiego. Śledztwo wykazało, że w domu tym na 4 piętrze istniała zupełna pracownia bomb. Dalej wykazało śledztwo, że fabryka ta musiała należeć do kilku osób, zatem do jakiejś organizacyi. Że to była organizacya bandycka wnoszą z tego, iż znaleziono wycinki gazet z dokładnymi opisami zamachu na bank w Tyflisie. „Fabrykanci“ zamierzali więc prawdopodobnie napaść na jakiś bank, bo i w domu, w którym nastąpił wybuch oraz w gmachu naprzeciw znajdują się banki.

Pierwszą piękną pielgrzymkę odbyli w tych dniach zamieszkali w Warszawie kozłowici do swego proroka Wiechowicza w okolicy Cegłowa. Wynająwszy kilka wagonów klasy IV., które przyczepiono do pociągów spacerowych, zabrali z sobą obrazy i chorągwie i ze śpiewem choralnym jechali w obiedwie strony. Lud wiejski gromadził się na przystankach, a przyłączyła się do niego również część publiczności niedzielnej, przebywającej na wycieczkach pozamiejskich. Kozłowitów witano drwinami i głosami, udającymi beczenie kozła. Ze swej strony nie zostawali oni dłużni i odpowiadali zbiorowymi wymysłami i pogróżkami.

Od niedawna ruch gospodarczy na Żmudzi rozwinął się w całej pełni. Wszędzie energicznie zaczęto zakładać Towarzystwa spożywcze. Ruch ten należy zawdzięczać wybitnym jednostkom, które przyjrzawszy się takim instytucyom w Galicyi i Królestwie, zaszczepiły je na Żmudzi. Ogół zrozumiał doniosłość i znaczenie tego i chętnie zaczął brać się do zakładania Towarzystw spożywczych. Obecnie niemal w każdem miasteczku jest sklep spożywczy spółkowy. Sklepy owe na ogół funkcyonują bardzo dobrze. Nie było prawie wypadku, aby sklep miał deficyt. Do Towarzystw spożywczych należą ziemianie i księża, ale przeważnie garną się do nich włościanie. Włościanin na Żmudzi zrozumiał, że przez to ustrzeże się od wyzysku, który dotąd stale musiał cierpieć od różnych kramikarzy.

Z zaboru pruskiego.

Prawdopodobieństwo przeprowadzenia wywłaszczenia w dzielnicach polskich staje się coraz większe. Półurzędowe gazety niemieckie rozwodzą się częściej o tym projekcie, aby zbadać w ten sposób myśl Europy. Ponieważ sprawą tą zajmiemy się w osobnym artykule, zaznaczamy teraz, że swego rodzaju wywłaszczenia już istnieją w polskiej części państwa pruskiego, mianowicie w Prusach książęcych. W dzielnicy tej, jeżeli ktoś zamierza pobudować na polu dom mieszkalny, nie otrzyma pozwolenia, chyba, że podpisze prawne zobowiązanie, że prowincyalna „Kasa pomocy“ może każdego czasu nabyć od niego daną posiadłość. Cyrograf, jaki w takim razie przedkładają włościaninowi jest wprost bezczelny. Oto właściciel danego gruntu musi każdego czasu odprzedać owej kasie swój grunt, t. j. kiedy się to żywnie spodoba kasie, kasa zażąda od gospodarza sprzedania sobie gruntu i stawia taksatora; gospodarz ma prawo postawić także taksatora. Gdy ci dwaj taksatorzy nie mogą się zgodzić co do ceny gruntu, natenczas nadtaksatora ma prawo stawić — landrat (t. j. tyle co starosta). Mamy zatem dwóch taksatorów ze strony rządu i jednego ze strony poszkodowanego. We wspomnianym układzie atoli nic powiedziano, że za to zrzeczenie się praw wolno owemu gospodarzowi postawić sobie dom mieszkalny, to przyrzeczenie daje ustnie landrat, więc chociażby potem nie pozwolono gospodarzowi pobudować domu, to nie miałby nawet prawa ściągać landrata, a właścicielem swojego gruntu i tak już w rzeczywistości przestał być, boć czem innem jak czasowym dzierżawcą wła-

snego gruntu już nie jest, podpisawszy taki kontrakt.

Chociaż tam w Prusach książęcych lud polski mało jest albo prawie wcale nieuświadomiony narodowo, to jednak poczyna rozumieć, że to jest zamach na niego, wymierzony dlatego, iż mówi nienawistnym Prusakowi językiem. A Prusak strasznie się boi uświadomienia ludu polskiego i wszelką oświatę narodową prześladuje. Już teraz nawet nie da spokoju pokarmowi duchownemu ludu naszego, chociażby ten pokarm, w rodzaju książek lub obrazków i t. d. nie był przeznaczony dla jego poddanych.

Oto w tych dniach na stacyi granicznej w Mysłowicach żandarmi pruscy przyaresztowali 36 cetnarów „niebezpiecznych" polskich książek w liczbie 30.000 egzemplarzy, przeznaczonych za granicę, bo do Ameryki. Żeby czasami jakaś kartka nie zabłąkała się i nie pozostała w państwie myślicieli (filozofów) i porządku i żeby czasami nie przyczyniła się do wywołania powstania, Prusacy bojący się tylko Boga, jak to o sobie lubią łgać, odkomenderowali kilku żandarmów, którzy odstawią owe książki do portu bremeńskiego.

Państwo pruskie w ten sposób zostało ocalone, a że to śmieszne postępowanie jest naruszeniem międzynarodowych praw, o to Prusaków głowa nie boli, bo u nich prawo dla Polaków nie istnieje. Spokojnej nawet pielgrzymce nie dadzą spokoju. Wyjechała sobie tymi dniami dwutysięczna pielgrzymka ze Sosnowic w Królestwie Polskiem do Krakowa. Wracających pątników narodowych otoczyła w Mysłowicach zgraja pruskich żandarmów, zakazując im rozchodzić się po mieście — o czem się im ani nie marzyło, spieszyli do Modrzejowa, by przed zamknięciem komory granicznej być w Królestwie w domu. Przy tej sposobności użyły sobie draby pruskie tratując niewinnych końmi i kalecząc kilka osób. Nie zapomnieli także, by więcej dokuczyć znienawidzonym Polakom, zadenuncyować pielgrzymkę przed władzami rosyjskiemi, tak że na komorze zjawił się silny oddział kozaków z policyą. Moskale jednak, widząc, że pielgrzymka niema niebezpiecznego dla państwa charakteru, przepuścili wszystkich przez kordon mimo spóźnionej pory.

Teraz, gdy strejk szkolny ukończył się, podają pisma różne zestawienie kar szkół itd. Oto w Prusach królewskich (zachodnich) z powodu strejku szkolnego złożono z urzędu 280 sołtysów (podwójcich) i ławników (radnych), wydalono z gimnazyów 80 uczniów; skazano 35 księży razem na 20 miesięcy więzienia, względnie „wieży". Kary nałożone na księży wynoszą razem 6.350 mk. Procesy toczyć się będą jeszcze przeciw 20 księżom. Kary pieniężne nałożone na redaktorów wynoszą 19.450 marek. Do tego przybywa 45 miesięcy więzienia. Za opór szkolny wydano mandaty karne w wysokości 18.000 marek przeciw 1450 osobom. Osoby prywatne otrzymały za strajk szkolny razem $5^1/_2$ roku więzienia. Oprócz znacznych kosztów sądowych, kosztował opór szkolny w Prusach zachodnich 31.002 marki kar i 12 lat więzienia.

Komisya kolonizacyjna między innemi mocno zawzięła się na samo miasto Poznań. Wykupując wsi w okolicy Poznania, osadzała wkoło stolicy Wielkopolski spędzonych Bóg wie skąd szwabskich kolonistów, aby późniejsi pisarze niemieccy bez zająknięcia mogli dowodzić, że Poznań jest miastem niemieckiem, bo okolica jest niemiecka. Atoli biednej komisyi popsuł szyki i poprzekreślał hytre plany sprytniejszy od niej Polaczek, pan Biedermann, właściciel domu bankowego. Ruchliwy ten obywatel w cichości kupił tuż pod Poznaniem Modrze, wielką wieś rycerską (obszar dworski) 5000 morgów liczący, o którą ubiegała się długi czas komisya. Wieś tę pan Biedermann rozparceluje między okolicznych włościan, a w pierścieniu szwabskim koło Poznania uczyni straszną lukę. Tem samem dotychczasowe nabytki kolonizacyi w tej okolicy tracą na wartości germanizacyjnej, ku wielkiemu zmartwieniu Niemców. Dodać jeszcze należy, że owo Modrze było przez kilka set lat w rękach niemieckich, rodziny Barthów, a ostatni właściciel Modrza, gorący wielbiciel Bismarka, był nawet landratem (starostą) pruskim. Biedne niemiaszki, co za sromota! — ależ oni wszyscy są pruskimi patryotami — od sakwy.

Z zaboru austryackiego.

Rada państwa nie wyszła dotąd poza wnioski nagłe i interpelacye. Po wniosku o uzdrowienie finansów krajowych przyszły wnioski socyalistów o przeniesieniu urzędników, o ordynacyę wyborczą do Sejmu, o wybory galicyjskie, wreszcie wniosek Koła polskiego i innych stronnictw o urlopy dla żołnierzy w czasie żniw. O ordynacyi wyborczej do Sejmu i wyborach galicyjskich piszą na innem miejscu „Ojczyzny" nasi posłowie. Tutaj dodajemy tylko, że Koło polskie wyszło z tych rozpraw zwycięsko i że socyaliści i Rusini zostali osamotnieni i ośmieszeni. W sprawie wyborów do Sejmu minister Bienerth oświadczył, że rząd nie zgodzi się na powszechne i równe głosowanie. Stronnictwo narodowe-demokratyczne przeciwko temu zaprotestowało i w Kole polskiem żądało, aby Abrahamowicz imieniem Koła oświadczył w parlamencie, że my nie pozwolimy na to, aby parlament narzucał Sejmom ordynacyę wyborczą, ale z drugiej strony żądamy od rządu, aby uchwały Sejmów szanował! Jeśli Sejm galicyjski zwali kurye i zechce zaprowadzić głosowanie powszechne i równe, to rząd ustawę taką sankcyonować musi! Niestety w Kole polskiem przegłosowali nas konserwatyści, centrowcy i różni demokraci. W sprawie urlopów żołnierzy mówiono również wiele! Ministrowie wojny i obrony kra-

jowej oświadczyli, że o ile się to da, to będą puszczali żołnierzy na żniwa do domu, w tym roku jednak wiele zrobić się nie da, bo rozporządzenia już wydane. Koło polskie żądało osobnej uchwały parlamentu, ale wniosek taki upadł. W tym tygodniu parlament zaczął obrady nad przedłożeniem budżetowem.

Czesi milczą. Czesi domagają się, aby w parlamencie przyjmowano i zapisywano ich mowy i wnioski, wygłoszone w języku czeskim. Na posiedzeniu ich klubu przeszła uchwała, że aż do załatwienia tej kwestyi, żaden z Czechów nie będzie w parlamencie zabierał głosu. Dotąd żaden Czech nie przemawiał. Niektórzy zaczynają już grozić, że jeśli rząd w najbliższej przyszłości sprawy pomyślnie nie załatwi, to oni zaczną obstrukcyę. Dziwnem wydaje się milczenie o tej sprawie ze strony Koła polskiego. Czyby Koło nie dbało o prawa języka polskiego w parlamencie?

Zatarg Węgrów z Chorwatami. W Sejmie węgierskim toczyła się przez dłuższy czas namiętna i gwałtowna walka posłów chorwackich z węgierskimi. Węgrzy przedłożyli ustawę o języku urzędowym na kolejach i pragmatyce służbowej, która była prostym zamachem i gwałtem na prawa i swobody Chorwatów. Wszyscy posłowie Chorwatów bez względu na stronnictwa wystąpili gwałtownie przeciw temu projektowi: przez dwa tygodnie prowadzili obstrukcyę. Rząd węgierski postanowił za wszelką cenę zgnieść opozycyę, więc wykonał zamach stanu, ustawę tę cofnął, ale w drodze administracyjnego rozporządzenia projekt ten w czyn zamieniono. Chorwaci otwarcie zostali skrzywdzeni: w ich własnym kraju urzędowym językiem jest język węgierski. A projekt taki podsunął Koszut, syn wielkiego bohatera Węgier z roku 1848. Wśród Chorwatów i Serbów panuje ogromne wzburzenie, w wielu miejscowościach przyszło do zaburzeń. Brutalna ręka zaślepionego Węgra schwyciwszy się raz nieuczciwego środka, broczy w brudzie dalej. Czy jednak zdoła zgnieść naród cały? — wątpimy! Czyn ten odbije się kiedyś srodze na samych Węgrach.

Wiadomości.

Opieka nad Polakami w Danii. Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Danii w celu zorganizowania opieki duchownej nad wychodźcami polskimi. Z jego inicyatywy powstała już na wyspie Lalund stacya Maribo, której zarząd objęli polscy Ojcowie Franciszkanie.

Walka z motylami. Uznania godną akcyę przeciwko najazdowi motyli białych, które się krociami pojawiły w roku bieżącym na łąkach i ogrodach stanisławowskich niosąc im zniszczenie, przedsięwzięły szkoły tutejsze publiczne. Hasło: „tępić szkodnika!“ wyszło ze szkoły realnej, od jednego z profesorów nauk przyrodniczych i przyjęło się w lot we wszystkich szkołach. Chłopcy przynoszą do szkoły tysiące zabitych motyli, czem oddają znaczne istotnie usługi gospodarstwu rolnemu, zmniejszając tym sposobem rozmiary klęski formalnej, będącej nieuniknionem następstwem pojawienia się tego szkodnika.

Humorystyczna panika. Korespondent „Rieczi“ opisuje zabawny wypadek, jaki zdarzył się na jednem z posiedzeń moskiewskiego zjazdu ziemców. Właśnie w chwili największego zapału „czarnosecinnych“ mowców, którzy oburzali się na „kramołę“, na anarchię, mówili o 30 zabijanych codzień wiernych sługach cara i t. p., na drugim końcu sali fotograf, pragnąc zdjąć prezydyum i część delegatów, skierował swój aparat na stół prezydyalny. Prezydyum wiedziało o tem i przybrało stosowne pozy. Ale inni uczestnicy zjazdu nie wiedzieli o zamierzonem zdjęciu i kiedy rozległ się głuchy huk przy wybuchu magnezyi, jakby od wystrzału, siedzący w przednich rzędach delegaci w przerażeniu pozrywali się z miejsc, a komisarz, który siedział przy trybunie i uważnie słuchał mowców, literalnie stoczył się z krzesła, i w jednej chwili, blady, wystraszony, znalazł się na środku sali. Śmiech i głośne wyjaśnienie przewodniczącego przerwały tę trwogę.

Bułgarzy w Galicyi. Już drugi rok przybywają w okolice Stanisławowa bułgarscy ogrodnicy, którzy tuż pod miastem kupili kilkanaście morgów ziemi, na której wspólnie uprawiają warzywnictwo, a płody ziemi sprzedają potem na targu. Robią oni do spółki, która w ten sposób osadza poszczególne grupy pod większemi miastami i robią dobre interesa np. pod Budapesztem, w Rumunii prawie 100 tysięcy Bułgarów trudni się uprawą jarzyn i t. d. Atoli w naszej okolicy nie bardzo im się wiedzie, bo produkty ogrodnicze u nas są tanie. Przed paru laty próbowali oni także szczęścia pod Krakowem, ale widocznie bez powodzenia, bo ich obecnie już nie ma.

Oprawca niemiecki. W mieście Monachium w Bawaryi toczył się tymi dniami proces niejakiego Petersa przeciw redaktorowi Gruberowi o obrazę. Gruber poczynił w swojem piśmie Petersowi, urzędnikowi niemieckiemu w posiadłościach niemieckich w Afryce, niezmiernie ciężkie zarzuty. W toku rozpraw wydały się tak oburzające zbrodnie kulturnika, że wychodzącego ze sali rozpraw Petersa, publiczność oplwała, a nawet chciano go zasztyletować. Najpoważniejsi politycy i uczeni, przesłuchiwani jako świadkowie, złożyli takie np. zeznania. Peters utrzymywał istny harem niewolnic-nałożnic, które za najmniejsze przewinienie kazał ćwiczyć batogami i skazywał na śmierć. Bez żadnego sądu rozkazał powiesić ulubienicę swoją murzynkę dlatego, że nawiązała stosunek miłosny z pewnym młodym murzynem. „Toć tę dziewczynę darowano mi“ — oświadczył

Peters ze zdziwieniem, gdy mu z tego morderstwa czyniono zarzut. W innym wypadku kazał spalić sześć wsi, ponieważ mieszkańcy ich nie dostarczyli mu na czas żywności.“ Przecież to były tylko lepianki“ — oto była obrona Petersa; więc, ponieważ to były liche domki, można było zniszczyć aż 6 wsi tych lepianek bez żadnego słusznego powodu. W powodzi różnych szczegółów wyszło także na jaw, że Peters przez 10 lat, utrzymywał ze sławnym fabrykantem Kruppem, zwanym „królem armatnim“, z którego Niemcy tak dumni są — ohydny stosunek płciowy! Mimo wszystko sąd skazał redaktora na grzywnę za „obrazę czci“ oprawcy Petersa. Jest to jeden dowód więcej, że społeczeństwo niemieckie jest do gruntu zbutwiałe, bo tam, gdzie każdemu wolno dopuszczać się wszelkiego rodzaju ohydnych zbrodni, byle tylko był mężem zaufania rządu, zgnilizna moralna musi być wprost zastraszająca. Nadmienić trzeba, że na cześć tego zbrodniarza wydali hakatyści zaraz po wyroku wspaniałą ucztę!

Milion za jabłka rajskie. Pisma warszawskie donoszą: W sferach żydowskich rozpoczął się już dowóz jabłek rajskich na święta Szałasów. Jabłka te są bardzo drogie; najtańsze kosztuje rubla, są jednak „sztuki piękne“, za które płacą i 10 rubli. Przywożą je głównie od Greków z wyspy Korfu, a w ostatnich latach coraz więcej z Palestyny. Ponieważ niemal każda rodzina żydowska nabywa takie jedno jabłko, przeto podług obliczenia wypada, że co rok za te jabłka wychodzi za granicę milion rubli.

Królewicz posłem socyalistycznym. Londyńskie gazety donoszą, że król Leopold belgijski zamierza poślubić baronową Vaughan, ażeby jej małego syna legitymować i uczynić następcą tronu. Stosunek króla do Vaughan omawianym był już od dłuższego czasu w Brukseli. Baronowa Vaughan jest wdową po robotniku i z pierwszego małżeństwa ma syna, który jest posłem socyalnodemokratycznym. Bar. Vaughan jest już zresztą żoną króla, gdyż ślub kościelny już się odbył. Ustawy belgijskie wymagają jednakże dopełnienia ceremonii w cywilnym urzędzie. Tej cywilnej ceremonii chce obecnie król Leopold dopełnić. Bar. Vaughan zostałaby więc królową, gdyż belgijskie ustawy nie znają małżeństwa morganatycznego króla.

Przeżywszy 104 lat, umarła we Lwowie w domu ubogich Justyna Borkowska, wdowa po murarzu. Aż do ostatnich chwil cieszyła się przytomnością umysłu i rzeźkością fizyczną.

Sprzeniewierzenie klejnotów. Jedna z większych wiedeńskich firm oskarżyła aktora z Berlina, Feliksa Lüttego, który otrzymane do sprzedaży komisyjnej klejnoty wartości 400.000 kor. sprzeniewierzył. Ponieważ Lütte, który podawał się za reżysera teatru w Norymberdzie, miał już dawniej interesy ze złotnikami we Wiedniu, złotnik wysłał z nim do Norymbergi jednego z swych krewnych, któremu jednak Lütte umknął. Obecnie nadesłał list z kartką zastawniczą (klejnoty bowiem zastawił za 28.000 kor.), w którym zawiadamia złotnika, iż odbiera sobie życie.

Ceny placów w Nowym Jorku. Pisma angielskie donoszą, że w Nowym Jorku został świeżo sprzedany plac na rogu dwóch ulic za 3 miliony 375 tysięcy koron. Plac ten wynosił 225 metrów kwadratowych (t. j. 21 część morga). Za metr kwadratowy zapłacono więc 15000 koron.

Pułkownik w pieluszkach. Nowonarodzony infant, następca tronu hiszpańskiego, został — wedle starego zwyczaju — mianowany pułkownikiem gwardyi. Odznaki pułku i szarży nosi na pieluszce...

Mądry wójt. W jednej z gmin pod Kowalewem w Prusach Zachodnich, włościanie domagali się od wójta, aby przedłużył karczmarzom czas wyszynku aż do późnej nocy. Wójt odrzekł, że zgodzi się na to, o ile go o to poproszą żony petentów. Te, naturalnie, nie zgodziły się; zdaje się, że im mężowie nie proponowali poparcia swej prośby.

Zabójstwo z powodu 10 halerzy. We wtorek wieczorem szli na szychtę dwaj robotnicy z odlewarni w Witkowicach. Po drodze wstąpili na wódkę. Gdy przyszło do zapłacenia, pokłócili się o to, kto ma zapłacić za wódkę 10 halerzy, a kto 20 hal. W czasie kłótni jeden gorętszy uderzył drugiego w twarz, ten zaś wyciągnął nóż i przebił nim swego towarzysza pracy, zabijając go na miejscu. Zabójcę, Węgra z pochodzenia, natychmiast aresztowano.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

P. Mierta Michał. 2 kor. za drugie półrocze odebraliśmy. Jednajcie nowych czytelników!

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 26.

Kapusta.

Dobrze rozwiązał p. Tadeusz Gorczyński ze Lwowa i nagrodę otrzymał.

Od Redakcyi. Dalsze koresp. umieścimy w nast. num.

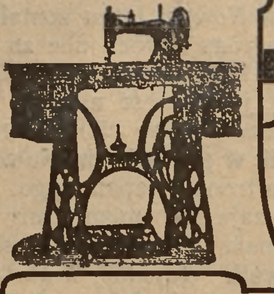
ZAGADKA.

Utworzyć 8 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry do dołu oznaczają zwycięstwo Polaków nad Niemcami w początku 15-go wieku, końcowe litery również z góry czytane, oznaczają inną bitwę, w której Niemcy pobici zostali przez Polaków tak sromotnie, że jak podanie niesie, przez kilka dni po pogromie psy roznosiły po okolicy ciała poległych Niemców.

1. Nazwa szybkiego biegu konia.
2. Brat Lecha i Czecha.
3. Ci, którzy nie żyją.
4. Ocalały w arce przed potopem.
5. Tych musi unikać okręt na morzu.
6. Rzeka w północnych Włoszech.
7. Sławny historyk polski; to samo nazwisko przybrał w powstaniu dowódzca Borelowski.
8. Miasto w Trębowelskiem.

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki przeznacza redakcya „Ojczyzny“ piękne album Grottgera „Lituania“ w ozdobnej oprawie (cena księgarska 12 koron). Nagrodę otrzymać może tylko ten, kto zapłaci prenumeratę za pismo nasze na cały rok.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

1—11—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3 60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—29—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Mam do sprzedania

formę do robienia rur betonowych na studnie o średnicy 90 centimetrów. Cena przystępna. Adres poda Zarząd „Ojczyzny".

89 3 3

Na sprzedaż!

112 morgów w jednym kawałku dobrej ziemi. Lepsza nie trafi się i na Podolu. Dom mieszkalny duży na piętro i 500 sztuk owocowych drzew różnego gatunku. Na około pola żywa miedza, krajem pola prowadzi droga cesarska. Od stacyi kolejowej Kozarca $^1/_2$ kilometra oddalenia, tam jest kościół polski, a 1 stacya kol. od miasta wielkiego Prijedor, w którem są wielkie jarmarki. Z Galicyi i z Morawy jest tu do 200 osad, Serbowie i Turcy są bardzo dobrzy, a ziemia rodzi ze 100 kl. 1000 do 1500 kl. i wszystką ziemię się orze. Lasu tu nikt nie kupuje, wozić można wiele komu potrzeba z Carowiny. Ziemia tego roku poklasowana na podatki, dziesięcina przeszła już. Nabywca może być 1 lub i 5, 6, tylko razem. Cena 1 morga 400 koron.

Zgłaszać się do właściciela **Szymona Rabotič,** poczta Prijedor, Bośnia.

78 4 4

Nawozy sztuczne

do uprawy jesiennej:

Żużle Thomasa, wszelkie superfosfaty wysoko- i nisko-procentowe.

Mączki kostne preparowane i parzone

z gwarancyą zawartości składników pokarmowych i prawem **do bezpłatnej analizy kontrolnej** oraz przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego, dostarcza po cenach najtańszych.

DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY

ERNEST BAHLSEN

w Krakowie, ulica Karmelicka 23.

Oferty i katalogi odwrotną pocztą 90 3 3

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.